



BOLESŁAW BICZ

Kraków, dnia 11 lipca 1946 r., sędzia okręgowy śledczy Jan Sehn, działając na zasadzie Dekretu z dnia 10 listopada 1945 r. (DzU RP nr 51, poz. 293) o Głównej Komisji i Okręgowych Komisjach Badania Zbrodni Niemieckich w Polsce, jako członek Głównej Komisji, przesłuchał w trybie art. 255, w związku z art. 107, 115 kpk, niżej wymienioną osobę, która zeznała, co następuje:

Imię i nazwisko	Bolesław Bicz
Data i miejsce urodzenia	1 kwietnia 1899 r. w Sporyszu, pow. bielecki
Imiona rodziców	Eugeniusz i Helena Nowotarska
Wyznanie	rzymskokatolickie
Narodowość i przynależność państwowa	polska
Zawód	urzędnik kolejowy
Miejsce zamieszkania	Oświęcim, Klucznikowice 43

Zarówno przed wojną, jak i w pierwszych miesiącach okupacji niemieckiej mieszkałem w Oświęcimiu. Ponieważ jako urzędnik kolejowy zatrudniony w dyrekcji krakowskiej utraciłem pracę, a z uwagi na szyskany stosowane przez Niemców pracować musiałem, przeto przez znajomego, zatrudnionego w niemieckim Urzędzie Pracy w Oświęcimiu postarałem się wraz z grupą znajomych o przydział do niemieckiej firmy budowlanej wykonującej roboty na terenie obozu koncentracyjnego w Oświęcimiu. Pracę rozpocząłem w pierwszych dniach czerwca 1940 r. Pracowałem jako elektryk, początkowo tylko w grupie pracowników cywilnych, bo w pierwszych dniach w obozie jeszcze nie było więźniów. Chodzi o więźniów-Polaków, gdyż niewielka grupa więźniów niemieckich rekrutujących się z zawodowych przestępców przebywała już w obozie, mieszkała na bloku 1. i pracowała przy budowie kuchni między blokami 1. i 2.

W połowie miesiąca przybył do obozu pierwszy transport więźniów polskich. W parę dni po przybyciu tego transportu przydzielono nam do pomocy kilku więźniów-Polaków. Z ludźmi tymi nawiązaliśmy zaraz kontakt. Opowiadali nam o swoich strasznych przeżyciach w aresztach niemieckich, o stosunkach w lagrze, o głodzeniu ich, a my pocieszaaliśmy ich mówiąc, że Niemcy wojnę przegrają. Ponieważ jako pracownicy cywilni mieliśmy prawo mieszkać w swych domach, więc przynosiliśmy więźniom żywność, ułatwialiśmy im korespondencję ze światem. Zaznaczam, że nie ogłoszono nam nigdy, że nie wolno nam tego robić. Ostrzeżenia takiego nie otrzymaliśmy ani od władz obozowych, ani od firmy, w której pracowaliśmy.

Po bliższym zapoznaniu się z więźniami postanowiliśmy pomóc im w ucieczce, co było wówczas możliwe, ponieważ obóz nie był jeszcze ogrodzony i nie było dostatecznej ilości straży. Na propozycję tę zgodził się więzień Tadeusz Wiejowski, pochodzący z tarnowskiego. W sobotę 6 lipca 1940 r. wszedł on do naszej izby na bloku 15., przebrał się w robocze ubranie pracującego ze mną Józefa Patka, nałożył sobie opaskę jaką nosiliśmy jako robotnicy cywilni i ok. godz. 10.00 wyszedł wraz z nami bocznym wejściem od strony krematorium w kierunku stacji kolejowej w Oświęcimiu. Zaopatrzyliśmy Wiejowskiego w pieniądze i żywność, on wsiadł do pociągu towarowego i pojechał w stronę Spytkowic.

W niedzielę SS-mani patrolowali Oświęcim i okolicę, przeprowadzali rewizje w domach, z czego zorientowałem się, że poszukują zbiegłego więźnia. Mimo to poszedłem w poniedziałek do pracy do obozu, nie chcąc wzbudzać podejrzania przez niestawienie się do pracy. Około godz. 9.30 zostaliśmy wezwani do baraku stojącego obok krematorium. Zebrało się nas ok. 20 samych elektryków. Po chwili przyszli do baraku komendant Höß, jego zastępca (zdaje się Seidler, nazwiska dokładnie nie pamiętam) oraz Grabner z Oddziału Politycznego. Ustawiono nas szeregiem w półkole, a następnie wprowadzono do baraku więźniów Popowicza i Barana. Höß polecił Popowiczowi i Baranowi wskazać winnych. Popowicz wskazał mnie i Emila Kowalowskiego, a Baran Muszyńskiego, Patka i Mrzygłoda. Nas pięciu wybranych odprowadzono przed budynek komendatury, gdzie staliśmy w pozycji na baczność, twarzami zwróceni do muru od godz. 10.00 do 6.00 wieczorem. Potem wprowadzono nas do sieni budynku komendatury gdzie staliśmy przeszło godzinę. Tu podszedł do naszej grupy komendant Höß, uderzył Kowalowskiego dwukrotnie w twarz i przezwiał go: „Du polnischer Bandit”. Następnie wprowadzono nas na pierwsze piętro, gdzie przesłuchiwał nas Grabner. Zaznaczam, że po wybraniu nas z całej grupy elektryków, SS-mani pod nadzorem

Hößa przeprowadzili u nas dokładną rewizję osobistą, a Höß oświadczył nam, iż jeśli nie przyznamy się, to nasze rodziny zostaną sprowadzone do obozu i będą na naszych oczach tak długo torturowane, dopóki my się nie przyznamy. W tym dniu Grabner spisał tylko nasze dane osobowe i przeczytał protokoły zeznań obciążających nas Popowicza i Barana. Z treści odczytanego mi protokołu dowiedziałem się, że Popowicz zeznał, iż ja przynosiłem więźniom żywność, mówiłem im, iż Niemcy wojnę przegrają, powstanie silna Polska oraz że przed ucieczką rozmawiałem z Wiejowskim. Na pytanie Grabnera, czy przyznaję się do winy, potwierdziłem dwa pierwsze zarzuty, wyparłem się natomiast rozmowy z Wiejowskim. Po tym formalnym przesłuchaniu odprowadzeni zostaliśmy do bunkra w bloku 13.

Następnego dnia i w ciągu sześciu kolejnych dni byliśmy przesłuchiwani przez Grabnera codziennie, od rana do wieczora. Przesłuchiwania odbywały się wówczas w budynku monopolu tytoniowego. Zarówno Grabner, jak i inni obecni w izbie przesłuchań SS-mani bili nas rękami i bykowcem. W ciągu tych siedmiu dni nie otrzymywaliśmy żadnego pożywienia. Nawet wody nam nie dawali. Po tym czasie przebrano nas w więzienne ubrania i jako więźniów umieszczono w bloku 4. Zakazano nam pod groźbą kary śmierci przechodzić do innych komand pracy i zatrudniono nas przy zamykaniu głównej ulicy.

Na początku listopada 1940 r., w trakcie wieczornego apelu, wywołano nazwiska moje i czterech moich kolegów i na oczach wszystkich zebranych więźniów Höß, w towarzystwie Grabnera i innych SS-manów odczytał nam wyrok. Według treści oświadczenia Hößa wszyscy aresztowani w związku z ucieczką Wiejowskiego skazani zostali przez Hößa na śmierć, jednak Himmler ułaskawił nas zamieniając nam karę śmierci na karę pobytu w obozie koncentracyjnym przez pięć lat i karę chłosty trzy razy po 25 kijów. Dodał przy tym, że pracować będziemy w kamieniołomach i że kara wymierzona nam w drodze łaski przez Himmlera równa się karze śmierci. Höß mówił po niemiecku. Przemówienie jego tłumaczył nam na język polski ówczesny tłumacz, więzień Baworowski. Nadmieniam, że po ogłoszeniu pierwszej części wyroku, tzn. po oznajmieniu, że skazani zostaliśmy na karę śmierci, Höß zrobił dłuższą retoryczną przerwę. Przed usłyszeniem dalszej części jego przemówienia przekonany byłem, że idę na śmierć. Bezpośrednio po usłyszeniu wyroku wymierzono mi i czterem moim kolegom po 25 kijów na gołe pośladki. W czasie chłosty leżeliśmy na koźle, trzymał nas kapo Krankemann i jego pomocnik Max, bili na zmianę SS-mani, za narzędzie służył gruby kabel elektryczny powleczone skórą. Po zejściu z kozła każdy z nas musiał w pozycji na baczność zameldować Hößowi, że karę otrzymał.

Następnie odprowadzono nas do bunkra w bloku 13., gdzie bez jakiegokolwiek posiłku i bez wody przesiedzieliśmy 21 dni. Z głodu i z pragnienia piliśmy rosę spływającą po ścianach bunkra oraz nieczystości z kubła. Przez cały czas pozbawieni byliśmy opieki lekarskiej, mimo iż powstałe na skutek pobicia rany ropy nam i gniły. W ciągu naszego pobytu w bunkrze zajął tam raz komendant Höß w towarzystwie jakiegoś SS-mana wyższej rangi, zdaje się von dem Bacha i powiedział do niego przy tej okazji po niemiecku, że tu siedzi pięciu fanatycznych Polaków, którzy w piątkę chcieli Polskę odbudować.

Po 21 dniach wynieśli nas wieczorem na noszach *Pflegerzy*, zanieśli na plac przed blokiem 16., gdzie w obecności Hößa, Grabnera i Krankenmanna wymierzono nam po 50 kijów. Straciłem przytomność i przeniesiony zostałem do szpitala obozowego (rewir). Przytomność odzyskałem dopiero po dwóch tygodniach. Zbudziłem się na sali, w której leżało 36 trupów. Na moją prośbę lekarz-więzień Tadeusz Gąsiorowski przeniósł mnie do innej sali, zaopiekował się mną, przeprowadził operację i pozostając około siedem miesięcy pod jego opieką lekarską wyleczyłem się z ran powstałych na moim ciele na skutek bicia. Cały pośladek mi ropy, wytworzyła się *phlegmona* i *necrosa*, utraciłem większość mięśni prawego pośladka. Höß niecierpliwił się, że moje leczenie trwa tak długo, przychodził do szpitala i pytał, czy stan mój pozwala na przetransportowanie mnie do innego obozu. Wówczas lekarz zdał opatrunek z mojej rany, obnażył ją, zameldował, że do transportu się nie nadaje i Höß odszedł.

Gdy stan mój się poprawił wywieziony zostałem wprost ze szpitala w dniu 8 czerwca 1941 r. transportem kolejowym do obozu koncentracyjnego w Mauthausen-Gusen, gdzie przebywałem, aż do odbicia tego obozu przez armię amerykańską 5 maja 1945 r. Spośród aresztowanych wraz ze mną: Muszyński, Kowalowski i Patek zostali zabici jeszcze w 1941 r. w obozie koncentracyjnym w Gusen, dokąd wywieziono ich z Oświęcimia, a Mrzygłód zmarł na skutek ran zadanych mu przy wymierzaniu kary chłosty w trakcie transportu w Wiedniu, tak że z grupy pięciu uratowałem się tylko ja.

Odczytano. Na tym czynność i protokół niniejszy zakończono.